



W Imię Boże

ROK III. (Ser. C)

21 — 27. VII. 1946

Nr. 17 (50)

W ramionach Miłosierdzia

„Mitującego nadzieję w Panu miłosierdzia ogarnie.”

Gorzkie doświadczenia życia i Objawienie podyktowały Prorokowi (Psalm 31, 10) te słowa na cześć najwyższej doskonałości Boga w Jego działaniu na zewnątrz. Albowiem „miłosierdzie Jego ponad wszystkie uczynki Jego” (Psalm 9).

Pismo św. rozbrzmiewa chwałą miłosierdzia Bożego na kartach Starego i Nowego Testamentu 400 razy. A jednak Jezus musiał Zyciem, widzącym w Bogu przede wszystkim „Pana straszliwej chwały” i groźnego Sędziego przypomnieć, iż Stwórca jest Ojcem i miłosiernym Ojcem: „Ojciec wasz miłosierny jest” (Łuk. 6, 36).

Sam zaś Odkupiciel licznymi naukami (o dobrym pasterzu, synu marnotrawnym, drachmie zgubionej); Golgotą, Zmartwychwstaniem, Zesłaniem Ducha św., Swym Kościołem i łaskami Jego Sakramentów, rolą Szej Matki „Wszchemocy proszącej” — objawił się nam

Jezu, ufam Tobie!



„Ocalę miasta i domy, w których będzie mój obraz; obronię... osoby, które go będą czciły i ufaly memu Miłosierdziu.”

„Gdy Ojczyzna Twoja będzie w ostatecznym porażeniu, jedynym ratunkiem będzie ufność w Boże Miłosierdzie...”

„Wskrzysz Was, kiedy będziecie uważali, że wszystko stracone...”

jako Miłosierdzie Wcielone. Nie szczędził go grzesznikom, jak nie szczędzi go Jego Kościół, i w swych czynach i modlitwach uczy nas Kościół, że najwyższą potęgą Bożą przejawia się właśnie w Miłosierdziu: „Boże który wszchemoc swoją najbardziej objawiasz w okazywaniu miłosierdzia i przebaczenia, pomnażaj w nas miłosierdzie Swoje” modlimy się we Mszy św. na niedzielę 19 po Zielonych Świątkach.

„Wszchemogący, wieczny Boże! Który zbawiasz wszystkich, a nikogo nie chcesz zatracić”, „Który nie śmierci grzesznika, lecz życia zawsze pragniesz” — modlimy się w Wielki Piątek. — W Wielki Piątek, dzień Męki Pańskiej, przypominamy nam Kościół, że była ona nieskończonym aktem miłosierdzia Bożego nie dla sprawiedliwych, ale dla „złych się mających”, dla grzeszników.

Dlatego śpiewa o grzechu pierworodnym: „O felix culpa”: — „O szczęśliwa wino”, gdyż niejako dzięki tej winie pierwszych rodziców, nadprzyrodzone światło miłosierdzia w dziele Odkupienia spłynęło na świat, człowieka i jego naturę, uczyniwszy ją doskonalszą, niż przed grzechem.

Wszchemoc Bożego gniewu nie przeciw grzesznikowi się zwraca, lecz przeciw „letnim” i przeciw tym, którzy nie ufają Jego miłosierdziu. Wyrażając się obrazowo, Bóg w szczególny sposób brzydzi się ludźmi obojętnymi. Według silnych słów Apokalipsy św. Jana — Bóg wymiotuje letnimi: „Ale iżesz letni i ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucić z ust moich” (Jan, Obj. 3, 16). Gniew Boga zwraca się przeciw wątpiącym w Jego miłosierdzie,

choćby okazywali skruchę za grzech. O jednym jedynym tylko człowieku wypowiedział się dotąd Kościół, że został potępiony z całą pewnością: o Judaszu, który przeciw żałował swego czynu. Został potępiony, gdyż wątpił o miłosierdziu Bożym.

Z dziwnym trudem, jak każda myśl wielka, zapada w świadomość ludzkości przekonanie o Niezłębionym Miłosierdziu.

Jezus objawia Swój głód miłości ludzkiej — prostej zakonnicz francuskiej Marii Małgorzacie: „Oto Serce, które tak bardzo ludzi ukochało”... I skarży się na brak miłości, ufności, na obojętność i zniewagę.

Objawienia te przypadają na okres szerzącej się we Francji zjadliwej sekty jansenizmu, która wyziębiła serca ludzkie, a kościoły zamieniła na bezduszne gmachy. Na miejscu Boga — Miłości — Miłosierdzia — pycha ludzka osadziła straszliwego Sędziego, czchającego na człowieka z wyrokiem potępienia za najdrobniejsze przewinienie. Wtedy objawienia w Paray-Le-Monial stały się przedmiotem obrazy nie tylko dla jansenistów, i dla oziębłej inteligencji francuskiej, zostającej w kręgu chorobliwej magii, jaka płynęła z Port Royal, ale i dla części teologów katolickich. Nabożeństwo do Serca Jezusowego długi czas miało jedynie charakter prywatny, będący wciąż dla wielu „głupstwem” i „kamieniem odrzucenia”. Dopiero po dwukrotnej prośbie episkopatu Polski do Stolicy Apostolskiej (I i II połowa 18 wieku) upowszechniło się w Kościele.

Sw. Tereska od dzieciństwa Jezus pozostawiła po sobie przedziwną modlitwę: Akt całkowitego oddania się „MIŁOŚCI BOGA PEŁNEJ MIŁOŚCERDZIA”.

Niektórzy teologowie katolicycy uważają św. Tereskę za patronkę tzw. małej drogi zbawienia. Jej rola więc byłaby analogiczną do roli Najświętszej Maryi Panny, patronki tzw. wielkiej drogi. Webec przedziwnego cudu świętości, którym jest św. Teresa, każde słowo jej niezwyklej modlitwy posiada namaszczenie mądrości nadprzyrodzonej. Nie bez powodu więc — jak mamy prawo wierzyć — w owym akcie całkowitego ofiarowania się, który jest skrótem całej jej głębokiej teologii, znalazł się ów tytuł Boga: — Miłość — Pełna Miłosierdzia.

W ostatnich czasach obojętność i letniość zalewa świat w postaci życia „ułatwionego” i wyzwolonego od myślenia. — Mówmy tu o wygodnym bezbożnictwie zachodnio - europejskim, którego podstawę i postawę odwiecznie ludzką tak jędrnie określił natchniony autor psalmów: „NIE MA BOGA — POWIEDZIAŁ G Ł U P I W SERCU SWYM” (Psalm 13,1).

I oto w tym czasie wygody leniwości i zatyłych serc, wygody, która zrodziła wołające o pomoc do nieba krzywdy proletariatu robotniczego i wiejskiego (Pius XI „Quadragesimo Anno”), straszliwie zbrodnie tamtej i tej wojny — w mniósłach się objawieniach prywatnych przypomina mowę Jezusowi światu żywy źródło Miłosierdzia, bijący na wieczność cała.

— Oto w przedostatnim roku pierwszej wojny światowej, troje dzieci portugalskich w czasie odmawiania różańca — miewa w Fatima cudowne widzenia Niepokalanej. Niepokalana z Fatima przez nie wywa świat do pokuty i opamiętania, jeśli nie chce popaść wkrótce w jeszcze straszliwszą zawieruchę niż ta, która za rok miała się skończyć. Pokazuje ratunek w nabożeństwie do Swego Niepokalanego Serca, przez które, jak i przez Serce Jezusa, ludzkość może oczyścić się w źródle miłosierdzia Bożego.

go. Kościół, jedynie władny nadawać wiarygodność objawieniom prywatnym, wypowiedział już swoje słowo: 31 października 1942 Pius XII, Wikariusz Chrystusa, poświęcił całą ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi.

Przed tym jeszcze objawienie o Miłosierdziu Bożym otrzymała — również jak ongiś Maria Małgorzata — Wizytka, siostra Benigna Konsolata Ferrere (zmarła w opinii świętości w 1916 r.).

(Stosownie do dekretów Urbana VIII oświadczamy, że temu, co poniżej będziemy pisali — objawieniem, łaskom i zdarzeniom — należy się wiarygodność wyłącznie ludzka i prywatna. Przytaczając zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy również w niczym uprzedzać wyroków Stolicy Sw., której we wszystkich najzupełniej się poddajemy).

Siostrę Benignę Konsolatę nazwał Jezus „sekretarką Swego Miłosierdzia” — „Napisz Benigno, sekretarko Mego Miłosierdzia, że jestem cały Miłosierdziem i, że największą boleść sprawiłby Mojemu Sercu ten, kto by wątpił o mojej dobroci... Nie podobna wypowiedzieć poecie, jakiej doświadczałam w duszy, która mi ufa”.

Szczególną jednak powiernicą tajemnicy Swego Miłosierdzia uczynił Jezus Polkę, siostrę Marię Faustynę.

S. Maria Faustyna — z domu Helena Kowalska, urodziła się we wsi Głogowice, koło Turka (Turek w Kaliskim) 25.8. 1905. Mając lat 20, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie (W Polsce siostry tego zgromadzenia powszechnie zwano „Magdalenkami”; opiekowały się zaniedbanymi moralnie i biednymi materialnie dziewczętami).

Próbę odbywała w Warszawie, nowicjat w Łagiewnikach Krakowskich. Jako siostra zakonna pracowała w kuchni lub w ogrodzie w różnych domach Zgromadzenia: Warszawa, Płock, Walendów, Wilno i Łagiewniki Krakowskie.

Wykształcenia nie posiadała żadnego; — potrafiła zaledwie czytać i pisać. Cechowała ją sumienna pobożność, subtelność i pełnia duchowego piękna, przeświecająca ją w wyniku rzetelnej współpracy ze szczególnymi łaskami Bożymi.

Pisze jedna z sióstr we wspomnieniach po jej śmierci: „Siostrę Faustynę poznałam w 1929 r. Była szczupłą blondynką, średniego wzrostu i białej cery. Po pierwszej z nią rozmowie odniosłam wrażenie, że ta siostra jest inna, niż ogół sióstr, choć zewnętrznie niczym się nie wyróżniała. Podziwiałam w niej spokój, równowagę ducha, pogodę i nie ujawniającego dostrzeżenia w zachowaniu reguły, w pracach obowiązkowych i wypełnianiu ewangelii duchownych. Powierzony sobie urząd wykonywała bardzo sumiennie i nie żałowała trudu, by wszystko było w należywym porządku”.

Niezwykle skupienie i niewątpliwy dar Boży sprawiło, że Siostra Faustyna wyraziście poznawała najskrytsze myśli, przeżycia i zamiary osób, z którymi się stykała. O sobie przepowiedziała, że umrze w wieku Jezusa. W istocie też zmarła (na gruźlicę) w zapowiedzianym dniu 5 października 1933 r. w Krakowie, mając lat 33 i 42 dni.

Przez tę prostą „Magdalenkę” Miłosierdzie Boże znów przypominało się światu.

Ku jej przerażeniu Bóg zaczął ją ściągać darem objawień: poczęł jej ukazywać się Jezus, z Jego piersi tryskały białe i purpurowe pro-

mienie; płynęły na świat, tonący w groźnych ciemnościach.

Jezus żądał od niej, aby budziła grzesznych do pokuty i ufności, bo idą straszliwe klęski na ludzi. Ratunku mają szukać u Niego „Który nie chce karać ludzkości, ale pragnie ją leczyć, przytulając do Swego miłosiernego Serca”. Tak zapisała w pamiętniku.

Żądał namalowania obrazu Siebie jako miłosierdzia i ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy. — Żądania przerastały siły i możliwości Faustyny, która kryła się z swymi widzeniami.

Obraz próbowała malować sama — było to w Płocku 1931 r. według wskazówek Bławiciele, jak ma wyglądać. Oczywiście daremny wysiłek. Kiedy skarżyła się Jezusowi, że domaga się od niej rzeczy niemożliwych, Chrystus ukazał jej w duchu kapłana, który pomoże w spełnieniu zamysłów Bożych. I oto przybywszy do Wilna, rozpoznała owego kapłana w swym spowiedniku.

Powierzyła mu tajemnicę widzeń i prosiła o pomoc w namalowaniu obrazu.

Kapłanem tym był profesor uniwersytetu wileńskiego ks. dr M. Sopoćko. Mimo, że sam czcił Miłosierdzie Bożego, nie okazywał zaufania zwierzeniom Siostry. Obawiał się histrii. Dopiero parę lat sumiennych badań stanu jej zdrowia psychicznego i życia duchowego, treści objawień, którym towarzyszyły nadprzyrodzone okoliczności dały mu pewność: To nie były halucynacje.

Po śmierci Faustyny, gdy przyszły nieszcześnie zapowiedziane przez nią, gdy nadszedł tragiczny koniec 1939 r., ks. prof. M. Sopoćko za zezwoleniem władz duchownych w Wilnie ujawnił częściowo pochodzenie i znaczenie nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego.

Jeszcze za jej życia na jej prośbę wyszukał malarza, aby namalował obraz, którego Jezus domagał się. Był nim śp. E. Kazimierowski, artysta wileński. Według wskazówek Faustyny, obraz przedstawiał Jezusa idącego. Błogostawi prawą ręką, a lewą czyni ruch uchylający szatę na piersiach. Spod uchylonej szaty biją dwa promienie: czerwony i biały. Jezus wyjawiał symbolikę obrazu: „Promienie oznaczają krew i wodę, które wytrysły z wnętrza mego Miłosierdzia wówczas, gdy konające Serce moje zostało otwarte na krzyżu. Błady promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze, czerwony promień oznacza krew, która jest życiem duszy. Te promienie zastaniają dusze przed gniewem Ojca mego. Szczęśliwy, kto w ich świetle żyć będzie...”

„Pragnę, aby pierwszą niedzielą po Wielkiejnocy była świętem mego Miłosierdzia... obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także już na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci... ja sam bronić jej będę jako swej chwały...”

Innym razem powiedział: „...I szatani wielbią moją sprawiedliwość, ale nie uznają mej Dobroci. I dlatego są szatanami. Dusza moja raduje się tym tytułem Miłosierdzia. Miłosierdzie jest najwyższym przymiotem Boga (wobec ludzi), wszystkie dzieła rąk moich są ukoronowane Miłosierdziem...”

O obrazie: „Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić czerpać łaski ze źródła Miłosierdzia. Tym naczyniem jest obraz z podpisem: JEZU UFAM TOBIE”.

O Polsce:

„Gdy na świat przyjdą kary za grzechy, a Ojczyzna twoja będzie w ostatecznym poniżeniu, jedynym ratunkiem będzie ufność w Miłosierdzie Boże. Ocalę miasta i domy, w których będzie mój obraz; obronię również osoby, które będą go czciły i ufaly memu Miłosierdziu...”

„Wskrzysz was, kiedy będziecie uważali, że wszystko stracone...”

W następnym numerze omówimy dalsze szczegóły objawień i nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Prosimy wszystkie osoby, które zaznały łask Miłosierdzia Bożego — lub znają wiarygodne fakty łask, aby zechciały przesłać dokładną wiadomość pod adresem „W Imię Boże”.

Jan Tokarski

„W Imię Boże” na terenie Wielkiej Brytanii

Zawiadamy Szanownych Czytelników, wyjeżdżających do Wielkiej Brytanii, że tygodnik „W Imię Boże” można otrzymać:

w ANGLII — Londyn, Kuria Biskupa Polowego W.P., 7 Ashley Gardens tel. vic. 8741

w SZKOCJI — Edinburgh, 2, Drumslengh Place, The Polish Bookshop „Co Słychać”.

Poza tym na życzenia wysyłamy zaabonowane egzemplarze bezpłatnie z Administracji z Rzymu.

Miły Czytelniku! Oto oglądasz gablotkę lub prosty stół, na którym w sklepie kolportażowym leżą wydawnictwa: Widzisz nową książkę — „Uśmiech Szczęścia” — Autor: Józef Conrad. A u dołu karty tytułowej — Rzym 1946.

Nazwisko pisarza, który jest wielkością w kołach literackich całego świata oraz znajomość innych jego dzieł powoduje, że decydujesz się szybko. Pożyczasz 120 lir i książka już twoja.

Jako pilny Czytelnik wiesz, czego w książce szukać i wiesz także, co może dać pisarz takiej miary, jak Conrad. Siadasz więc w skupieniu i radosnym oczekiwaniu, że za chwilę pogonisz duchem w inny świat, wyczerpany piórem artysty.

Tytułowa karta już odwrócona. Widzisz powtórzenie nazwiska autora i tytułu i owa karta za okładką mówi ci też, że książkę wydał „Polski Dom Wydawniczy”. Pod nazwą firmy wydawniczej wydrukowano „Italię 1946”. Tu następuje chwila zdziwienia: — Dlaczego nazwę kraju podano w języku angielskim, kiedy książka jest wydana po polsku (i wydrukowana w drukarni włoskiej)? Przecież Italia nie jest krajem anglosaskim. Jesliby chodziło o kolportaż na terenie krajów mówiących językiem angielskim, to słowo „Italia” jest tak dobrze znane, że nie trzeba go tłumaczyć. A tu nagle — „Italię”. Zupełnie nieuzasadnione.

Na stronie następnej nazwisko tłumacza — J. Lemański. Nazwisko to nosił znany autor bajek, ur. w 1866 r., lecz chyba to nie on. Nawet z całą pewnością nie on.

I czytelnik przystępuje do czytania. Po kilku pierwszych stronach zaczyna się denerwować. Widzi bowiem, że tłumaczenia dokonano z pominięciem zasad współczesnej polskiej ortografii, a właściwie mówiąc — wbrew w ogóle ortografii. Może być, że tłumaczenie powstało kilka lub kilkanaście lat temu, ale dlaczego w takim razie wydawcy nie popatrywali się i nie przeprowadzili korekty według wymagań współczesnej pisowni?

Im dalej, tym gorzej: błędy stylistyczne i logiczne. A wreszcie tłumacz wykazuje, że obce mu jest całkowicie polskie i angielskie słownictwo kolonialne i morskie i przez to nie potrafi oddać w najmniejszym stopniu ducha tłumaczonej przez siebie powieści. I w końcu widać jak na dłoni, że tłumacz nie zna w ogóle języka polskiego. Czytelnik co chwila spotyka takie kwiatki, jak:

„Panny co starsze, robiły na mój widok takie twarze”

„...wiotka, zlekka żółtawa chłopaczyna mulacka...”

„...z poza taniej, skołatanej z tarcie biurczy ny”

„...Chybocząc się, jak trzciniowa piszczałka, wydawał stłumiony pojęk”

„Wyglądała tak z dzikimi kosmami włosów odpalającymi jej twarz... jak gdyby... wyszeptała z paniki pożaru”

„...wchodziło się z ulicy przez wysoko wzniesioną arkadę portalu.” (— Pomimo najubojniejszej wyobraźni trudno jest sobie wytłumaczyć, jakimi cyrkowymi sposobami tego dokonano).

Następnie p. Lemański zrobił aż dwa odkrycia w składzie towarów kolonialnych. Pierwsze to „izba kapitańska” a drugie to „sklepiony alkierz” z oknami, co nader zgrabnie połączył w jedno: „Izbę kapitańską stanowił mały sklepiony alkierz o kamiennej posadzce i oknach...”

Czytelnika ogarnia nerwowość. Pragnie mieć p. Lemańskiego w zasięgu swych rąk, gdy czyta. „Wyglądał na osobę nader dżentelmeńską, uprzejmą i wyższego tonu”. I zaraz poniżej: „...jak przysunął do siebie stojące na stole otwarte pudełko z cygarami, jak wy dobył z kieszeni grubą papierośnicę i jak zaczął ją bardzo porządnie napełniać”

Szan. tłumacz nie wiedział widocznie, że cygaro w żadną papierośnicę się nie zmieści. Nosimy cygara w tym, co nawet w polskim języku określa się przez porte-cigar, ponieważ Polacy dotychczas odpowiednika na to słowo nie utworzyli.

Potem czytelnik wpada już w zupełnie oszołomienie i przestaje analizować te dziwne zdania. Czyta po to tylko, aby przekonać się do jakiego stopnia ów mistrz nad mistrze, p. Lemański, zdolny jest posunąć się w niesamowitym talencie rezuna sensu, logiki polskiego języka.

A zdania męczą jak krople wody, spadające w chińskiej torturze na wygoloną czaszkę.

„...szepnął cierpliwym szeptem, wzmocnionym do okrzyku”

„...sapanął wąsko”

„...zdecydowana modelacja policzków”

„...że, pewna już w latach, kuzynka Jacobusa, zagnana ostateczną biedą, zgodziła się być ochmistrzynią dziewczyny”

„...nie była widziana przez żadnych mieszkańców, bądź męskich, bądź żeńskich”

Potem tłumacz, opisując kobietę i jej zachowanie, zaczął dostrzegać rzeczy wprost niesłychane. Oto w owej pannie stały się widoczne: „dwa, lekkie dygoczące drgnienia rzutowe”, a w chwili później „przebiegło ją kilka takich jak w pierw, stłumionych drgnień pomknieniwych”

Wreszcie punkt kulminacyjny — „Jej pierwotna, szlafrokowo pokrowcowa bluza przylgnęła do starożytnych jej form, czy-

Dziwny język, dziwny „Dom”

niąc ją podobną do spławianego kłosa, w białych bawerianych pończochach i w płtykach, z burego welwetu pantoflach. Na nożnym oparciu bujaka widać było natrętne jej stopy powyżej kostek. Zaczęła się zlekka pokotyśwać, robiąc drutami”

Tu czytelnika przeszyły ... „gorsze niż w pierw” „drgnienia pomknieniowe”. Genialny majestro Lemański przyzdobił swoją głowę laurem zwycięstwa. „Starożytne formy”, „kłose spławiane, w białych bawerianych pończochach i w płtykach, z burego welwetu pantoflach”, „bujak z nożnym oparciem” i stopy, które nie tylko były „natrętne”, ale zaczynały się dopiero... „powyżej kostek”, wszystko to zaczęło „zlekka pokotyśwać” nadczynnym umysłem czytelnika i książka wypadła mu z rąk, a łyż cierpienia operliły policzki...

Jednakowoż czytelnik był wytrzymały i — nie oszalał. Następnego ranka, kiedy ochło-

REDAKCJA odpowiada

Kpr. G. J. CMF 110. Nie wiemy, jak to było w Iraku, lecz wątpliwy, czy rzeczywiście ówczesny redaktor „W Imię Boże” mógł być napisać artykuł o takiej tezie, jak to Pan podaje: a mianowicie, iż nieprawdą jest, że „dobro Rzeczypospolitej najwyższym celem”.

Tak jest. Dobro Rzeczypospolitej jest najwyższym celem. Trzeba to tylko właściwie, po katolicku, a nie po pogańsku zrozumieć.

Państwo i Kościół są instytucjami doskonałymi, oczywiście analogicznie, każda na swój sposób. W porządku przyrodzonym — najwyższym celem człowieka jest jego ojczyzna, jako jego naczelne, zbiorowe, najwyższe dobro na ziemi.

W porządku nadprzyrodzonym — jest najwyższym celem Bóg i Ojczyzna niebieska. Oba te cele nie są sobie przeciwstawne i cel drugi, nadprzyrodzony, używa swej głębi, i wartości, piękna i pomazania naszej miłości dla ojczyzny ziemskiej. Chyba to jasne, prawda? Każdy naród ma swoich bohaterów, którzy stawiają się świętymi, byli, są i zostali — tym więcej — wzorem miłości dla swego kraju.

Oto we Francji św. Joanna d'Arc (spośród wielu).

A w Polsce — św. Stanisław biskup, który, jak mówią o nim ówczesne teksty w walce z dzielnicą, a dziłkim i niepomaganym królem Smiałym (a przy tym zbrojnym) „stał pro plebis in iuria”: „ujmował się krzywdą ludu” przeciw nadużyciom tyrańskiej władzy. W wieku XVII znów przepiękna postać hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Na tle egoizmów i pojedynkowych pożytków ówczesnych magnatów, którym Skarga rzucił w druku słowa, że serca ich są złodziejskie, jaśnieje ten możny pan niepokalaną szlachetnością i najwyższym heroizmem w zaparciu się siebie, w zduszeniu swej osobistej woli na rzecz posłuszeństwa dla prawowitej, władzy. Marzy o tym, aby mógł poleć na polu bitwy z niewiernymi, w której, broniąc kraju, odda swe życie i za wiarę. — Wierzmy, że wysiłki i modlitwy, podjęte w Polsce jeszcze przed tą wojną, aby go Kościół wyniósł na ołtarze, zostaną przez Boga wysłuchane.

A ostatni dyktator powstania styczniowego — Romuald Traugutt? I tylu innych, bohaterów miłości Boga i Ojczyzny.

To też oburzenie Pana na podpis pod zdjęciem na str. 1 „W Imię Boże” nr. 13 — wydaje nam się dziwaczne i niezrozumiałe.

Druga sprawa. Jeśli się Panu nie podoba, że ów ksiądz ani razu nie pomodlił się za dusze poległych w tej wojnie, a natomiast zawsze intonuje po każdej mszy św. „Boże coś Polskę”, — dlaczego Pan nie powie mu tego sam. Trzeba mieć odwagę cywilną.

Ze swej strony sądzimy, iż zmartwe jest i chwalebnie modlił się za dusze zmarłych i poległych, lecz nie bardzo rozumiemy, dlaczego stawia sprawę tak, że jest to „ważniejsze” od zbiorowej, śpiewanej modlitwy o opiekę nad Krajem i pełną wolność dla niego. Chyba jedno nie wyklucza drugiego.

Szpital Wojenny Nr. 7, kompania PSK, kpr. G.K.(?), sierż. pchor. W.P.(?), Ochotn. J.D.(?)

Dlaczego Pani nie podpisała swych listów pełnym imieniem, nazwiskiem i numerem poczty polowej? Znana to rzecz na całym świecie, że listy anonimowe idą do kosza. Człowiek kulturalny nie wysyła listów anonimowych.

Pani J. R., CMF 105. Dziękujemy za artykuł. Wystaliśmy list.

Pani S/O Lisiewicz T. R. A. F., H. O. 1, Princess Row, London SW 1. Odebraliśmy artykuł, dziękujemy. Pismo będziemy wysyłać Odpowiadamy listownie.

nał, zaczął analizować zjawisko ukazania się tego niesamowitego tłumaczenia.

Kto zawinił?

Wnioski były następujące: tłumacz, p. Lemański, nie zna języka angielskiego, ani polskiego. Obce mu jest słownictwo morskie i kolonialne, należy też wątpić, po próbkach, jakie dał, i o jego ogólnym wykształceniu. Lecz wszystko to jest jego prywatną sprawą. Lecz nie jest już jego prywatną sprawą, że podjął się pracy, do której nie dorósł, ugodził w logikę, sens, język polski, w dobrą sławę Conrada. Ponadto wyrządził szkodę czytelnikom:

P. Lemański z bardzo dobrej książki znakomitego autora zrobił bezwartościową powieść brukową, a to jest conajmniej nieuczciwe.

I teraz pytanie: Kto za to odpowiada — Panowie z „Polskiego Domu Wydawniczego” — Itali? Czy nikt przekładu nie przejrzał przed oddaniem do drukarni? Czy też ktoś przegłądał, nie rozumiejąc zupełnie, co czyta, i bez

Kan. W. Ireneusz, CMF 444. Pisze Pan, żeby Pana „bezwzględnie uwiadomić o decyzji”, czy artykuł, przysłany w liście pójdzie, czy nie. „W braku odpowiedzi do dnia 2.7. br. będą uważały wszelkie stosunki prawne między mną a Redakcją za nie istniejące”.

W zanadto gorącej wodzie kąpie się Pan! Jak mogliśmy odpowiedzieć na Pański list z 24.6. br. do 2.7. br., jeśli do nas dotarł 7.7.? Nie liczy się Pan zupełnie z Poczta Polową.

Artykuł jest napisany z temperamentem i swadą. Ma tylko dwie wady: 1) jest nie na temat i 2) zamiast mówić na serio o sprawie, w sposób niepoważny napastuje człowieka. Prosimy — jeśli to możliwe — skorzystać z rady dla kpr. W. Jerzego — odpowiedź poniżej.

Kpr. W. Jerzy Amandola. Dużo racji ma Pan w swym liście. Narazie jednak — z braku miejsca — na pewien czas odkładamy dalszą dyskusję na ten temat.

Jeżeli Panu wpadnie w rękę dobrze redagowany tygodnik katolicki wychodzący w Paryżu pt. „Polska Wierna”, prosimy przeczytać w nr. 24 (59) z dnia 16.6. br. felieton pt. „Cielec listy”. Zauważ Pan, że tu i ówdzie na obczyźnie Polacy otrzęźliwi z samoludy i bezustannego samokadzenia, które krztusi, i dusi, jak zadusiło owego szczura z bajki, co siedział na ołtarzu.

Kpr. K. Edward, CMF 744. Żadna redakcja nie potrzebuje tłumaczyć się z powodów odrzucenia tego czy innego artykułu. Pański artykuł zachowujemy w tece do wykorzystania, jest w nim dużo trafności, obok rzeczy nie na temat i trochę tak na odwiecznie polską modłę tromtadrackich według znanej nuty: „Hej, kto Polak na bagnety”.

P. Jan Nowicki. Prosimy o adres, aby móc odpisać listownie na Pański list z 28.6. br.

Zgadamy się, że ów — jak się Pan wyraża — przedstawiciel „szpagatowej inteligencji” zachował się niegodnie przy wylocie drogi do szosy Gaza-Tel-Aviv w rejonie Barbara. Lecz, niech Pan wmyśli się w psychologię jego szpetnego wykrzyknienia: czy nie miał on czasem swoich racji, które go skłoniły do tak brzydkiego odezwania się — w tym wypadku tak krzywdząco niesprawiedliwego? Przecież nawet najmniej kulturalny człowiek bez powodów tak nie reaguje. Prawda?

Brat Michał. Dziękujemy za list i artykuł. Jest bardzo ładny i z godnością omawia drażliwą sprawę. Zachowujemy do czasu, gdy powrócimy do tej dyskusji.

Czy pamięta Pan „Chama” Orzeszkowej? Oto przebaczeniem pełnym mogą być obdarzone dusze, które zbłądziły i wiedza, że zbłądziły. Przebaczenie ludzkie, niesione duszy, uważającej grzech za stan naturalny człowieka, jest marnotrawstwem, które w złych oczach posiada znamiona całkowitej słabości. odnosi skutek odwrotny od zamierzonego: rozczuchwala.

Jezus udzielił go jawno grzesznicy z tak niepojętą hojnością, gdyż swą boską wiedzą znał każdą chwilę przyszłego życia tej, która „wiele ukochała”. Człowiek zaś nie jest wprawdzie ograniczony w swej w o l i przebaczenia, ale społecznie jest i musi być ograniczony w m o ż n o ś c i przebaczenia. Wyrażając się paradoksalnie: — Bóg może działać według wyjątków, człowiek zaś musi działać w obrębie zasad.

Owe magiczne słowa — „warunki”, „okoliczności”, „wojna” itp. mity, które mają wszystko tłumaczyć: Dla katolika (a też i dla „zwyczajnego” psychologa) sprawa jest jasna: Warunki i okoliczności człowieka nie usprawiedliwiają: pokazują tylko, jakim jest naprawdę.

Plut. D. Jan, CMF 574. Dużo słuszności ma Pan. Wykorzystamy, kiedy poruszymy sprawę małżeństw. W tym artykule — nawiasem mówiąc — nie o to bynajmniej chodziło.

poczucia odpowiedzialności za to, czym jest dla nas na emigracji książka polska.

„Polski Dom Wydawniczy” jest przedsiębiorstwem handlowym, obowiązuje go dostarczenie dobrego „towaru”. Za tę książkę nie ma dla kierowników „Domu” żadnego wytłumaczenia. Chyba, że chodziło o to, by wykorzystać sławę J. Conrada, puścić na rynek czytelnicy książkę pod jego nazwiskiem i wyłudzić od czytelnika 120 lirów. Boć przecież „Uśmiech Szczęścia” po cudackich „obrotach” p. Lemańskiego — zeszedł do poziomu szmiry.

Sprawa ma jeszcze inną stronę. Konrad jest Polakiem i tylko warunki życiowe sprawiły, iż pisał po angielsku. W świecie pochodzenie jego jest znane, talent ceniony, a dzieła wydawane starannie i z pietyzmem. Tak samo było w Polsce, dzięki świetnym tłumaczeniom A. Zagórskiej. Nie godzimy się więc na to, aby taka czy inna firma zdobyła się na dobitkę przymiotnikiem „polski” tu na emigracji szkodziła sławie wielkiego pisarza. Bylibyśmy kiepską społecznością, nie zwracając uwagi na nadużycie, jakiego dokonano. A Czytelników ostrzegamy przed kupnem tak niesamowicie okaleczonej książki.

J. P.

P. St. N., Rzym. Niezwykle trafne uwagi. Wykorzystamy w swoim czasie. Dziękujemy i prosimy o współpracę.

Kpr. D. Edward CMF 415. Prawdopodobnie w najbliższym czasie wykorzystamy. Może spróbuje Pan współpracy stałej?

OgP. WUEL. Wykorzystamy, gdy powrócimy do tej sprawy. Dużo trafnych uwag. Dziękujemy.

St. M., CMF 170. Dziękujemy, lecz nie wykorzystamy.

Kpr. D. Bolesław, CMF. Dziękujemy, żaden z wierszy nie nadaje się dla nas.

Strz. A. M., CMF 627. Dziękujemy. Wykorzystujemy. Będziemy zadowoleni, jeżeli znajdzie Pan nasładowców.

Ks. kap. Maik T., CMF 711. Dzięki za list. Administracja zanotowała szczegóły dla siebie. Ze swej strony prosimy o artykuł czy artykuły... ważne na temat, proponowany przez Wiel. Księdza Kapelana: „Jak żyć po „tym wszystkim”?

Imcz. Przepraszamy serdecznie za zwłokę w odpowiedzi. Wynikła z powodu choroby redaktora. Wyślemy numer autorski i honorarium. Dziękujemy za nową rzecz i prosimy o współpracę. — Bardzo wielu myśli podobnie jak Pan w tej sprawie i wyraża swój pogląd zarówno w listach jak ustnie.

noczta W IMIĘ BOŻE

Co mówią czytelnicy o „W Imię Boże”?

Jeden z naszych czytelników zebrał kilka wypowiedzi o naszym piśmie w swym najbliższym otoczeniu. Uwagi spisat dostownie i przestawiamy w liście. Zamieszczamy je poniżej w dostojnym brzmieniu, prosząc Czytelników o dalsze głosy.

Nie potrzebujemy dodawać, że wartości będą miały tylko sady szczerze i nie naciągane.

Odkładamy głos Czytelnikowi:

„Przytaczam odpowiedzi niektórych kolegów, udzielone mi na zapytanie, co sądzą o „W Imię Boże”:

Ułan W. M., lat 23, I. klasa licealna: „WIB” jest pięknym i dobrym piśmie, które odpowiada mi pod każdym względem. Czytuję je zawsze bardzo chętnie. Szkoda tylko, że wychodzi tak rzadko i w tak małej objętości”.

Panc. T. P., lat 23, I. klasa licealna: — „Nie czytuję WIB, bo nie mogę nic w nim znaleźć, co by mogło mnie zainteresować. Pismo to jest absolutnie nie ciekawe.”

Pani H. J., lat 20, klasa szkoły powszechnej: — „WIB” jest bardzo przyjemne i wartościowe. Niektóre artykuły z działu „Realizm nadprzyrodzony” są bardzo mało zrozumiałe”.

Kpr. A. L., PROfficer, mgr. praw, lat 39, Żyd: (— Czytuje każdy numer „WIB”): — „Lubię czytać „WIB,” choć jest to katolickie pismo o charakterze wybitnie religijnym. Znajduję w nim wiele rzeczy, przedstawiających wielkie wartości, często wskazujących sposób postępowania dla każdego człowieka, bez względu na wyznanie.”

Kpr. pchor. Z. K., lat 23 4. kl. gimn.: — „WIB” powinno się zajmować nieco więcej zagadnieniami politycznymi i kwestiami ogólnymi chwili obecnej, przedstawiając je tak, jak powinien je rozumieć żołnierz — katolik”.

Strz. G. B., PROfficer, Mgr. filoz., lat 43: — „Zczytałbym sobie, aby każdy mój uczeń czytywał z zrozumieniem każdy numer „WIB”.

Tyle Koledzy i znajomi. Od siebie dodaje. — Należy stwierdzić, że pismo to jest ogólnie lubiane (poza nielicznymi wyjątkami, których religia nie interesuje) i rozchwytywane do ostatniego numeru. Temu tak wartościowemu piśmie — „Szczęść Boże”.

Marian A.